Rok III PIĄTEK, 1 WRZEŚNIA 1933 r. Nr. 241

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:

Pod polską banderą

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Gdyni

GDYNIA 31.8. Dziś we wczesnych godzinach rannych przybył do Gdyni na pokładzie statku polskiego „Kościuszko" nowy ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej,



J. Cudahy.

Na pokładzie statku witali ambasadora komisarz rządu p. Sokół i inż. Wenda, przedstawiciel urzędu morskiego.

Ze strony amerykańskiej na spotkanie ambasadora przybyli na statek członkowie ambasady amerykańskiej w Warszawie. Pozatem obecni byli m. in. naczelny dyrektor Linji Gdynia — Ameryka p. Leszczyński, komendant portu komandor Tański i prezes izby polsko-amerykańskiej Kotnowski.

Ambasador Cudahy wsiadł na pokład polskiego okrętu w Antwerpji.

W chwili wejścia statku do portu gdyńskiego orkiestra marynarki wojennej odegrała hymny narodowe polski i amerykański.

Na brzegu zgromadziły się tłumy publiczności.

Duże wrażenie na ambasadora wywarło odśpiewanie hymnu amerykańskiego w języku angielskim przez dzieci szkół powszechnych.

Kiedy ambasador zszedł ze statku na ląd, jedna z uczenic wręczyła mu kwiaty.

W rozmowie z dziennikarzami, którzy przyszli powitać ambasadora na pokładzie statku, amb. Cudahy oświadczył, iż jest dumny z zaszczytu reprezentowania Stanów Zjednoczonych w Polsce. Oddawna interesował się historją Polski i jest pełen podziwu dla narodu, który potrafił zwycięsko wyjść z walki z niezliczonemi trudnościami.

Przed wyjazdem z Ameryki ambasador odwiedził swego przyjaciela pułk. House, który prosił go, by jeszcze raz w jego imieniu dał wyraz jego jaknajszczerszej sympatji gorących uczuć, jakie żywi dla Polski. Ambasador wyraził swój podziw dla Gdyni, która swym rozmachem przypomina mu Amerykę.

Godziny ranne spędził ambasador Cudahy na zwiedzaniu Gdyni i portu, a około 1-ej po południu na pokładzie „Kościuszki" odbyło się uroczyste śniadanie, wydane na cześć znakomitego gościa przez zarząd linji Gdynia — Ameryka.

Wieczorem ambasador Cudahy wyjedzie do Warszawy, dokąd przybędzie jutro o godz. 6.55 rano.

W dniu 5 września r. b. ambasador złoży na Zamku swe listy uwierzytelniające.

Ognista kula nad Berlinem

BERLIN, 31.8. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem zauważono nad Berlinem wielką kulę ognistą, która oświetliła całe miasto szarym blaskiem.

Kula przeleciała nad miastem z olbrzymią szybkością w wysokości około 100 klm.

Obserwatorjum astronomiczne stwierdza, iż chodzi tu o aerolit olbrzymiej wielkości.

Zbiegły z więzienia hitlerowiec

przeszedł granicę włoską

MEDJOLAN. 31.8. — Tel. wł. — Przywódca hitlerowców tyrolskich, Franciszek Hofer, który wczoraj w nocy zbiegł z więzienia w Innsbrucku, przybył wczoraj o godz. 10 wiecz. na stację graniczną w Brennerze wraz ze swymi trzema towarzyszami, którzy wykradli go z więzienia.

Włoski posterunek graniczny sporządził protokół o przejściu granicy i odstawił wszystkich do Bozen.

Podczas ucieczki Hofer został zraniony przez żandarma austrjackiego w prawe kolano. Z powodu tej rany przejście przez góry było dla zbiegów bardzo utrudnione. Przez cały czas towarzysze musieli Hofera podtrzymywać, a niekiedy i nieść.

Jak słychać, Hofer zamierza wraz z towarzyszami jeszcze dziś odlecieć z Bolzano do Norymbergi, aby wziąć udział w zjeździe narodowo - socjalistycznym.

Rażony piorunem

samolot premjera niemieckiego

BERLIN, 31.8. Dziś dopiero Biuro Wolffa ogłosiło wiadomość, że podczas przelotu premjera Goeringa w dniu 23 b. m. z Monachjum do Berlina, piorun uderzył w samolot, niszcząc radjostację samolotu, który dostał się nad lasem Turyngijskim w strefę burzy śnieżnej.

Pomimo wypadku, lotnik zdołał szczęśliwie doprowadzić maszynę na lotnisko berlińskie w Tempelhofie.

Bronzowa parada przed Hitlerem

Okupacja Norymbergi przez szturmowców

BERLIN. 31.8. Od wczoraj Norymberga pozostaje pod znakiem uroczystości, będących wstępem do wielkiego kongresu partji narodowo - socjalistycznej.

Zjazd rozpoczął się wczoraj wieczorem przyjazdem Führera Hitlera w otoczeniu świty dostojników partyjnych.

Zjazd nabiera specjalnego charakteru dzięki, oczywiście nie przypadkowej, okoliczności, że właśnie 10 lat temu Hitler przybył do Norymbergi... jako aresztant, dziś wkroczył do miasta jako triumfator, witany biciem dzwonów wszystkich świątyń starego miasta.

Powitanie odbyło się w starej sali ratuszowej, gdzie, jak głosi urzędowy komunikat, w czasach dawnej świetności Rzeszy często zasiadał cesarz ze swymi palatynami. Norymberga obdarowała kanclerza oryginalną odbitką ze sztychu Dürera „Rycerz, śmierć i szatan".

Już dziś Norymberga przypomina obóz warowny. Ulice przepełnione są brunatnemi koszulami, pod miastem rozbito wielkie obozowiska szturmówek. Nieustannie przybywają pociągi, przywożące oddziały szturmowców różnych gatunków broni.

Większa część szturmowców już od dłuższego czasu znajduje się w marszu do Norymbergi. Marsze te, to zwyczajne manewry szturmowców. Posuwają się oni w pełnym rynsztunku wojskowym, z oddziałami motocyklowemi, rowerzystów, kuchniami polowemi i trenami. Po drodze brunatna armja odbywa ćwiczenia polowe pod kierunkiem oficerów Reichswehry.

Do dnia jutrzejszego wszystkie oddziały mają być zgrupowane pod Norymbergą. Kulminacyjnym punktem tej manifestacji wojskowej i militarystycznej będzie wielka parada przed Hitlerem. Przez ulice Norymbergi przemaszeruje 250.000 doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych szturmowców, podzielonych na 70 batalionów. Przemarsz trwać ma według programu 6 godzin.

W uroczystościach norymberskich bierze również udział szturmówka „legjonu austrjackiego", złożonego z hitlerowców, którzy po dokonaniu rozmaitych zamachów na terenie Austrji, musieli szukać schronienia na terenie Rzeszy.

Dla uświetnienia zjazdu partji zaproszono do Norymbergi także cały korpus dyplomatyczny. Oficjalne biuro Wolffa donosi, że przyjazd dyplomatów nastąpi jutro.

Specjalny pociąg salonowy, który dyplomatom służyć będzie za stałą kwaterę podczas zjazdu, przywiezie 20 posłów i 11 charges d'affaires państw obcych.

Z prywatnych doniesień jednak wynika, że dyplomatyczny pociąg przybędzie do Norymbergi bez dyplomatów. Poselstwa i ambasady Francji, Anglji, Ameryki, Polski, Hiszpanji, Japonji, Sowietów, Watykanu, Czechosłowacji, Jugosławji, Austrji, Belgji i Holandji odmówiły wzięcia udziału w uroczystościach brunatnej armji.

Do Norymbergi wyjadą jedynie przedstawiciele Włoch i Turcji.

Mussolini wysłał na zjazd nawet specjalną delegację

Tranzakcje a reżim

PARYŻ. 31.8. Komitet obrony i pomocy dla Żydów niemieckich, przebywających we Francji, skierował okólnik do przeszło 50 tys. kupców francuskich, w którym domaga się bojkotu przez francuskie sfery kupieckie i przemysłowe Targów Lipskich.

Okólnik wskazuje, że nie należy popierać drogą tranzakcyj handlowych reżimu hitlerowskiego.

Wciąż płynie przez La Manche

z zapalonem cygarem

LONDYN 31.8. — Tel. wł. — Wczoraj pływaczka angielska Lawry przepłynęła kanał La Manche i przybyła do Dover. Wyrusyła ona z Cap Grisnez i po 15 godzinach 45 minutach osiągnęła brzeg przeciwległy.

Jest to pierwszy wypadek przepłynięcia kanału od 1930 roku.

Dziś startują trzy dalsze osoby do przepłynięcia kanału, ubiegające się o puhar miasta Dover. W konkurencji tej uczestniczą znana pływaczka Mercedes Gleitze, E. H. Temme, którzy już raz przepłynęli kanał oraz beznogi Amerykanin Zibelman, który płynie z zapalonem cygarem w ustach

Sensacyjne wyniki rewizji w garsonjerze prokurenta Banku Handlowego

12 osób aresztowano już w Poznaniu

POZNAŃ, 31.8. (Telefonem od wł. koresp.) Afera, wykryta w poznańskim oddziale Banku Handlowego stała się **największą sensacją** dnia i osią wszystkich rozmów, tembardziej, że wplatane w nią osoby są dobrze znane w tutejszym świecie przemysłowym i towarzyskim.

NADUŻYCIA W „BLASKU“

Jak się okazuje, prokurent Wróblewski uprawiał już od dłuższego czasu podwójny tryb życia; na oko, w biurze, na ulicy — był to wytworny „dyrektor“, cieszący się ogólnem zaufaniem, w rzeczywistości zaś — **dopuszczał się nietylko defraudacyj, lecz i fałszerstw.**

Już w tym czasie, kiedy okradał Bank Handlowy — zapragnął zwiększyć swoje „dochody“ i w tym celu związał się z Nieweckim, prokurentem firmy „Blask“.

Niewecki fałszował na wekslach podpisy dyrektorów „Blasku“ i tak spreparowane weksle oddawał Wróblewskiemu, który je dyskontował w Banku. Gdy nadużycia Nieweckiego zostały wykryte — **dyskonto za fałszywe weksle osiągnęło już sumę 50.000 zł.**, któremi oszuści podzielili się do połowy.

PO ARESZTOWANIU I PRZED ARESZTOWANIEM.

Wróblewskiego wówczas aresztowano, ale tylko krótki czas przebywał pod kluczem. Zwolniony z aresztu, a zawieszony w swoich czynnościach jako prokurent Banku, zabrał się w gwałt do porządkowania swoich interesów, widocznie w tem przewidywaniu, że zostanie powtórnie aresztowany. Sprzedał więc **za 40.000 zł. swoje meble**, porozumiał się z adwokatem, zajrzał **do zakonspirowanej garsoniery**, którą miał w Poznaniu, na placu Ś-to Krzyskim.

MAJĄTEK W WILLI.

Willa Wróblewskiego w Poznaniu, którą zdążył sprzedać była istnem cackiem. Na życzenie swej kochanki, a zarazem spólniczki w nieczystych interesach bankowych Jadwigi Kuczyńskiej, budUar urządzony był z wyszukanym przepychem. **Cały obity błękitnym brokatem, posiadał ukryte w ścianach głośniki radiowe.** W willi znajdowała się też **sala kinowa**, zaś dach zamieniony był w taras, urządzony jako plaża, przez wysypanie go piaskiem morskim i zainstalowanie **basenu kąpielowego z natryskami.**

Kuczyńska, pochodząca z Włocławka, znana była na bruku poznańskim pod nazwą **„Błękitnej damy“**, gdyż błękit był jej ulubionym kolorem. Ubierała się zawsze w suknie błękitne, a nawet samochód używany przez nią był błękitny. Aresztowana wraz z Wróblewskim, powędrowała do celi więzien nej w niebieskim kostjumie spacerowym.

REWIZJA W GARSONIERZE

Wczoraj sędzia śledczy przeprowadził **drobiazgową rewizję w garsonierze Wróblewskiego.** Rzecz charakterystyczna, że klucze do niej miał teść Wróblewskiego, znany bogacz Lipiec. Oświadczył on, że już oddawna kazał śledzić Wróblewskiego i w ten sposób dowiedział się o adresie jego drugiego mieszkania.

Kuczyńska niemal codziennie po wyjściu z banku udawała się na plac Ś-to Krzyski do garsoniery Wróblewskiego. Po pierwszem aresztowaniu Wróblewskiego — Lipiec zabrał klucze od „sezamu“ defraudanta i teraz wręczył je sędziemu śledczemu. Rewizja w apartamencie urządzonym z wyszukanym komfortem dała obfity plon. Stwierdzono przedewszystkiem, że **Kuczyńska brała udział niemal we wszystkich machinacjach swego szefa i ... kochanka.**

CO ZAWIERAŁ SAFES?

Niemniej sensacyjny był wynik zrewidowania zawartości safesu p. Lipca w poznańskim oddziale niemieckiego „Bank für Handel und Gewerbe“.

Znaleziono tam **40.000 złotych, pochodzących ze sprzedaży willi** Wróblewskiego, które to pieniądze przed aresztowaniem oddał wi docznie pod opiekę teścia.

Z sumy tej sędzia śledczy zatrzymał **35.100 złotych—na ewent. pokrycie strat Banku Handlowego.**

JUŻ 12 OSÓB SIEDZI!

Do tej chwili w rękach władz znajduje się 12 osób, aresztowanych w związku z aferą.

Śledztwo prowadzone jest nadal przez prokuratora Hrobyka, przyczem, jak słychać, **spodziewane są dalsze i to niezmiernie sensacyjne aresztowania** wśród osób o znanych w Poznaniu nazwiskach.

FAŁSZERZ Z UPODOBANIA!

Ludzie z otoczenia Wróblewskiego podają, że miał on jakieś chorobliwe wręcz zamiłowanie do fałszerstwa. Raz nawet **dopuścił się sfałszowania listu Kurji Biskupiej i podpisu J. E. księdza kardynała Hlonda.**

Posłał oto „dla żartu“ własnej żonie list **ze sfałszowanym podpisem Prymasa Polski**, że Kurja Biskupia „wyklina Wróblewską i zabrania jej wstępu do kościołów, za to, że wielokrotnie tańczyła w czasie Wielkiego Postu“...

Ten bezczelny „żart“ przyplaciła Wróblewska **chorobą nerwową**, tak do serca wzięła treść sfabrykowanego „orędzia“.

WRAŻENIE W POZNANIU.

Cała prasa poznańska **przedrukowała rewelacje „Dzień Dobry“ i „Dobrego Wieczoru“, które pierwsze przyniosły wiadomość o wykryciu afery.**

Pozatem — w dwóch dziennikach poznańskich ukazał się wczoraj komunikat Dyrekcji Banku, w którym ta zaprzecza wiadomoścom, jakoby miała pertraktować z Wróblewskim, co do odzyskania zdefraudowanych sum.

Natomiast, według naszych informacyj, **pertraktacje takie się odbyły: ze strony Dyrekcji Banku prowadzili je pp. Gintowt i Radziszewski, zaś „stronę“ przeciwną reprezentował adw. Hejmowski**, obrońca Wróblewskiego, który proponował najpierw zwrot 25.000 zł., a potem — willi, na co jednak dyrekcja banku się nie godziła, uważając to pokrycie za zbyt małe w stosunku do poniesionych strat.

):*:(

Pr zydent Rzplitej na Wawelu

Zamieszkał w komnatach królewskich

KRAKÓW, 31.8. — Dziś o godz. 20.30 Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z otoczeniem **zajechał na wzgórze Wawelskie od strony placu Bernardyńskiego**, gdzie w oczekiwaniu Dostojnika Państwa zgromadziły się tłumy publiczności.

Na dziedzińcu zamkowym oczekiwali przybycia Pana Prezydenta wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski, dowódca O. K. gen. Łuczyński z korpusem oficerskim, prezes Sądu Apelacyjnego Parylewicz, wiceprezydent miasta Ostrowski, rektor prof. Szyszko - Bohusz.

Na dziedzińcu ustawił się pluton honorowy ze sztandarem.

Po powitaniach **Pan Prezydent Rzeczypospolitej udał się do apartamentów królewskich na pierwszem piętrze**, gdzie spożył kolację w ścisłem gronie.

Na gmachu Zamku królewskiego na Wawelu wywieszono z baszty zamkowej chorągiew państwową na znak pobytu Prezydenta w gro dzie wawelskim.

):*:(

Prymas Węgier w Krakowie

entuzjastycznie witany wraz z całą delegacją

KRAKÓW, 31.8. Dziś, przed przyjazdem do Krakowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i delegacji narodu węgierskiego na uroczystość złożenia hołdu królowi Stefanowi Batoremu, miasto przybrało uroczystą szatę.

O godz. 18-ej na dworcu zgromadzili się przedstawiciele władz i delegacje różnych organizacyj, oraz kompania honorowa K. P. W.

O godz. 18.50 przybył pociąg, wiozący delegację węgierską, witany dźwiękami hymnu węgierskiego i okrzykami na cześć Węgier. Goście, z księdzem Prymasem Kardynałem Seredi, wysiedli z wagonu, poczem ksiądz Prymas przeszedł przed frontem kompanji honorowej.

Następnie goście udali się do salonów recepcyjnych, gdzie w imieniu Krakowa powitał ich prezydent miasta Kaplicki. Na przemówienie jego odpowiedział węgierski minister rolnictwa, Kaellay.

Po powitaniu, goście węgierscy udali się do hotelu. Przed dworcem zgromadził się wzdłuż ulic, któremi przejeżdżali, zgromadził się wielki tłum publiczności, wznoszący okrzyki na cześć narodu węgierskiego.

O godz. 20-ej w salonach Grand Hotelu odbyło się przyjęcie na cześć delegacji węgierskiej wydane przez prezydjum miasta.

Delegacja węgierska przybyła do Krakowa w liczbie 70 osób.

):*:(

Mussolini patronuje

paradzie niemieckich szturmowców

BERLIN, 31.8. — W związku z rozpoczynającym się dziś zjazdem narodowo - socjalistycznych partyj w Norymberdze, szef biura prasowego partji Dietrich, obawiając się, iż defilada oddziałów szturmowych będzie mogła być źle zrozumiana, zgóry zastrzega się przed traktowaniem tych oddziałów jako formacyj wojskowych lub o charakterze militarnym. Zdaniem jego, są to bojowcy przeciw bolszewizmowi, których działalność winna spotkać się z powszechną wdzięcznością.

BERLIN, 30.8 — Na zjazd partyjny w Norymberdze Mussolini wysłał specjalną delegację, na której czele stoi wicesekretarz partji faszystowskiej prof. Marficati.

Sromotma porażka

piłkarzy krakowskich

KRAKÓW, 31,8 — Celem ustalenia reprezentacji Polski na mecz z Jugosławją zorganizowano dziś mecz między reprezentacją Polski i reprezentacją Krakowa, zakończony zwycięstwem reprezentacji Polski w stosunku 8:0 (7:0).

Bezcenny ładunek

padł pastwą ognia

LILLE, 31.8. Automobil ciężarowy, należący do jednej z firm tekstylnych w Tourcoing, spłonął pod Droilly z ładunkiem 17 tonn materjałów jedwabnych i sukiennych. Straty wynoszą 4 miljony franków.

):*:(

Marszałek Raczkiewicz

wczoraj powrócił do Warszawy

Onegdaj o godz. 10-ej rano powrócił z wizytacji środowisk emigracyjnych w Ameryce Południowej, marszałek Senatu, p. Wł. Raczkiewicz.

Wprost z dworca Głównego p. marszałek odjechał do Senatu, gdzie natychmiast objął urzędowanie.

Dzielni strażacy

stłumili pożar rafinerji

BORYSŁAW, 31.8 — Pożar rafinerji „Nafta“ w Drohobyczu, należącej do koncernu „Małopolska“, objął kilka zbiorników, napełnionych gazoliną i benzyną o łącznej pojemności około 10 cystern. Sytuacja była niezwykle groźna, gdyż w bezpośredniem sąsiedztwie znajdowało się kilka zbiorników napełnionych benzyną.

W akcji ratunkowej wzięły udział wszystkie straże pożarne z całego zagłębia naftowego oraz straż pożarna ze Stryja. Dzięki ich wysiłkom, około północy ogień został ugaszony. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Organizacje zawodowe robotników oskarżają przemysłowców o zwalnianie bez odszkodowania

W dniu wczorajszym interwenjowała u p. wojewody delegacja organizacji zrzeszonych w Z. Z. Z. z posłem Fersterem i sekretarzem Bajdurem na czele w sprawie stosowanych przez hutę Pokój, hutę Silesia w Lipinach i spółkę Giesche rewersów, co powoduje, iż robotnicy tracą wszelkie prawa do odszkodowań i mogą być każdej chwili zwolnieni.

Wojewoda przyrzekł wejrzeć osobiście w te bezprawne praktyki i ukrócić apetyty przemysłowców.

Równocześnie sekretarz Bajdur w imieniu zarządu okręgowego związku metalowców zaprosił wojewodę na zjazd tej organizacji, który z okazji 5-letniej rocznicy odbędzie się w dniu 1 października roku bież.

Perfidja baronów przemysłu

Wypowiedzenie stawek w przemyśle górniczo-hutniczym po zapewnieniach o przedłużeniu umowy

W dniu wczorajszym wszystkie robotnicze organizacje, zrzeszające metalowców otrzymały ze związku pracodawców przemysłu górniczo-hutniczego, pismo, podpisane przez dyrektora Tarnowskiego, wypowiadające umowę akordową dla warsztatowców ciężkiego przemysłu i hut żelaza oraz umowę akordową i zarobkową dla zakładów emalierskich z terminem na 30 września

Wypowiedzenie stawek zarobkowych w całym ciężkim przemyśle górnośląskim kończy się tradycyjnym zwrotem „Szczęść Boże". który w zestawieniu z treścią pisma zakrawa na kpiny.

Uderzenie w obecnym czasie na zarobki przemysu hutniczego, kiedy dała się zauważyć pewna poprawa świadczy o niesłychanej perfidji baronów przemysłu, którzy nie tak dawno, kiedy był aktualny spór w górnictwie węglowem zapewniali, że nie zamierzają wypowiadać umowy. Jasno widać z tego, że chodziło tu tylko o posunięcie taktyczne zapobiegające utworzeniu wspólnego frontu górników i hutników i solidarnej akcji.

Pismo przemysłowców nie zawiera chwilowo żadnych propozycyj odnośnie nowych warunków akordu i stawek płac.

Jak można się już obecnie zorjentować żądanie obniżek płac ze strony przemysłowców natrafi na zdecydowany i solidarny opór robotników, którzy w walce o swoje prawa nauczeni doświadczeniem użyją wszelkich, stojących im do dyspozycji środków.

Kopalnia Max chce redukować 600 robotników

Jak się dowiadujemy, dyrekcja kopalni Max zamierza wystąpić do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o zezwolenie na redukcje 600 robotników.

Zauważyć należy, że liczba turnusowo urlopowanych robotników tej kopalni wzrosła ostatnio do cyfry 500.

Z przykładu tego widać najlepiej jak przemysłowcy węglowi zamierzają dotrzymać przyjęte przy rozstrzygnięciu orzeczenia nadzwyczajnej komisji arbitrażowej warunki.

Kopalnia Wirek nie będzie zamknięta

Olbrzymi sukces akcji Nowego Czasu

Ogłoszenie przez nas listu wystosowanego przez wszystkie organizacje, istniejące na terenie Kochłowic do szeregu osobistości urzędowych i władz w sprawie grożącego w dniu 5 b. m. unieruchomienia kopalni Wirek wywarło olbrzymie wrażenie.

Wobec kolosalnego rozgoryczenia ludności i możliwości skrajnych aktów rozpaczy uchodzi za pewne, że dyrekcja spółki akcyjnej Wirek w porozumieniu z radą nadzorczą tego towarzystwa zrezygnuje chwilowo z zamiarów unieruchomienia i zatopienia tej kopalni.

W sprawie tej interwenjowali wczoraj u wojewody śląskiego przedstawiciele szeregu towarzystw i naczelnik gminy Kochłowic oraz przewodniczący rady załogowej kopalni Wirek, którym oświadczono, że p. wojewoda czyni wszelkie wysiłki, by do zamknięcia i zatopienia kopalni nie dopuścić i ma już w tym kierunku pewne wiążące przyrzeczenia ze strony dyrekcji, która o ostateczną decyzję zwróciła się do rady nadzorczej towarzystwa.

Decyzja w tej sprawie zapadnie jeszcze w dniu dzisiejszym.

—):*:(—

Dwóch górników pod załamanym filarem

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczoraj popołudniu wydarzył się w podziemiach kopalni Radzionków nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą dwie ofiary w ludziach.

Zatrudnieni w jednej ze sztolni na głębokości 300 m. w oddziale trzecim 27-letni Franciszek Gnot, ładowacz z Radzionkowa i rębacz Ignacy Bańczyk, z Brynicy legli pod gruzami filaru, który z niewyjaśnionych dotąd powodów załamał się.

W wyniku kilkogodzinnej akcji ratowniczej zdołano dokopać się do Bańczyka, którego znaleziono jeszcze przy życiu i odstawiono do lecznicy spółki brackiej w Szarleju.

Poszukiwania za Gnotem do tej pory trwają.

Tragedja czterech bezrobotnych górników

3 dni okopują bieda-szyb nie chcąc dopuścić do zasypania warsztatu pracy

SOSNOWIEC, 31/8. — Tel. wł.— W tych dniach zasypano kilka bieda-szybików na terenach towarzystwa Hr. Renard na Dębowej Górze koło Sosnowca.

Czterech bezrobotnych górników Władysław Supernak, Piotr Grabowski, Feliks Zarski i Józef Bajamik eksploatując jeden z szybików na wiadomość o zamiarze zasypania szybiku przez policję opuścili się w głąb na 22 metry oświadczając, że nie opuszczą szybiku.

Dzisiaj minął już trzeci dzień jak bezrobotni znajdują się w podziemiach. W pobliżu szybiku postawiono posterunek policyjny. Przebywający w podziemiach górnicy otrzymują pożywienie od swych krewnych i znajomych. Pożywienie to wrzucane jest do szybiku przez inny otwór, znajdujący się opodal głównego wejścia.

Na miejscu gromadzą się tłumy ludzi, opowiadając o tragedji bezrobotnych górników.

Śmierć w bieda-szybie

Wczorajszego rana w jednym z bieda-szybów na terenie cegielni Grünfelda w Katowicach - Karbowej został zasypany skutkiem oberwania się zwałów 16-letni Wilhelm Schultz (Lubeckiego 4).

Przygnieciony zwałami węgla i gliny Schultz poniósł śmierć na miejscu skutkiem złamania kręgosłupa, rąk i nóg. Zwłoki jego wydobyto po zgóra godzinę trwającej akcji ratowniczej.

Sensacyjne samobójstwo obywatela Bielska

Z Bielska donoszą: Wczoraj w godzinach rannych popełnił samobójstwo, pozbawiając się życia wystrzałem z rewolweru w skroń w Al. Ambrożego w. lesie Cygańskim pod Bielskiem 31-letni Rudolf Deutsch (ul. Kolejowa). Samobójstwo Deutscha wywołało ogromne poruszenie, bowiem pochodzi on ze znanej na terenie Bielska rodziny.

Przyczyną rozpaczliwego kroku były prawdopodobnie trudności materjalne, w jakie Deutsch popadł po śmierci swego ojca znanego adwokata.

—:)*(:—

3-ci kongres ogrodnictwa działkowego

Przygotowania do wielkich uroczystość z racji 3-go kongresu ogrodnictwa działkowego w Katowicach, który się odbędzie w dniach 2, 3, 4 września r. b. dobiegają końca.

W uroczystościach tych wezmą udział przedstawiciele ogrodnictwa działkowego z całej Polski z reprezentantami władz państwowych, samorządowych i duchowieństwa na czele.

Kongres uświetnią swą obecnością minister op. społecznej dr. Hubicki, wojewoda śląski dr. Grażyński, J. E. ks. biskup śląski dr. Adamski, marszałek sejmu śląskiego Konstanty Wolny oraz szereg innych wysoko postawionych osobistości.

Z okazji kongresu zapowiedziany jest liczny zjazd gości z całej Polski.

Uroczystości ku czci Batorego na Wawelu

KRAKÓW, 31.8. — Uroczystości uczczenia 400-ej rocznicy urodzin króla Stefana Batorego, uświetnione obecnością P. Prezydenta Rzplitej miały charakter bardzo podniosły.

Rano o godz. 8-ej P. Prezydent w otoczeniu swej świty oraz podsekretarza stanu w min. spraw zagranicznych Szembeka, dyr. protokółu dyplomatycznego Romera i jego zastępcy Przeździeckiego zwiedził w zamku na Wawelu wystawę Sobieskiego, oprowadzany przez rektora prof. Szyszko-Bohusza i dr. Świerza. O godz. 9 na dziedzińcu obok katedry zgromadzili się przedstawiciele władz z wojewodą Kwaśniewskim, dowódcą korpusu gen. Łuczyńskim, prezesem sądu apelacyjnego Barylewiczem, prezydentem miasta dr. Kaplickim. O godz. 9.20 przybył przedstawiciel rządu minister Nakoniecznikoff-Klukowski i udał sie wraz z przedstawicielami władz miejscowych do zamku.

Wśród bicia dzwonu Zygmunta P. Prezydent R. P. wraz z otoczeniem przeszedł z dziedzińca zamku do katedry. Przy wejściu do katedry oczekiwał Pana Prezydenta ks. metropolita Sapiecha wraz z kapitułą. P. Prezydent R. P. prowadzony przez ks. metropolitę Sapiehę wszedł do wnętrza katedry i zajął miejsce z prawej strony ołtarza pod baldachimem. Na miejscach honorowych zasiedli z lewej strony przedstawiciele rządu, po drugiej delegacja węgierska z ministrem de Kallay'em. Przy ołtarzu ustawiła sie delegacja Zw. Legionistów z pocztem sztandarowym. Nawę główną katedry wypełniły tłumy publiczności. Przed uroczysta mszą św. ks. metropolita Sapieha w otoczeniu kleru odprawił modły przy ołtarzu głównym. Po chwili wyszedł z zakrystji prymas Węgier ks. Seredyi w asyście ks. infułata Ślepickiego, kanoników katedralnych oraz szambelana papieskiego.

Ks. prymas odprawił uroczyste nabożeństwo w szatach pontyfikalnych ofiarowanych przez króla Stefana Batorego katedrze Wawelskiej. Podczas nabożeństwa pienia religijne wykonał chór małego seminarjum ks. misjonarzy w Nowej Wsi.

Po mszy św. P. Prezydent wraz z otoczeniem udał się do grobów królewskich, gdzie złożył wieniec o barwach państwowych na sarkofagu króla Batorego. Po opuszczeniu przez P. Prezydenta krypty udała się do grobów królewskich delegacja Węgier z ministrem de Kallay'em i prymasem Węgier ks. kardynałem Seredym.

Po odprawieniu modłów przez ks. kardynała Seredy'ego delegacja narodu węgierskiego złożyła na sarkofagu króla Stefana Batorego wieńce od rządu węgierskiego.

Po złożeniu hołdu prochom wielkiego króla zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę".

O godz. 11.15 w sali zamkowej „pod ptakami" P. Prezydent w obecności ministrów, dyr. protokółu dypl. i jego zastępcy oraz szefa kancelarji cywilnej przyjął na audjencji przedstawiciela rządu węgierskiego ministra Kallay'a i ks. Prymasa Serediego. W godzinach przedpołudniowych delegacja węgierska zwiedzała komnaty zamku królewskiego na Wawelu.

Zmiażdżona czaszka kolejarza

Z Lublińca donoszą: Wczorajszej nocy na stacji kolejowej w Nowych Herbach zajęty przy przetaczaniu wagonów bagażowy 37 letni Bystrzowski, zamieszkały w Herbach Śląskich dostał się pomiędzy bufory wagonów i uderzony zderzakiem w lewą skroń i twarz wpadł ze zmiażdżoną czaszką pod koła pociągu, który powlókł zwłoki Bystrzowskiego na przestrzeni kilku metrów odcinając mu ręce i nogi.

Zwłoki zabezpieczono do czasu przybycia komisji sądowo-lekarskiej. Bystrzowski osierosił żonę i 5-cioro drobnych dzieci.

Banda złodziejów i handlarzy narkotyków grasowała w szpitalach śląskich

Władze bezpieczeństwa w Katowicach zlikwidowały zakrojoną na wielką skalę nielegalny handel narkotyków, pochodzących bądź z kradzieży w szpitalach śląskich bądź też nabywanych nielegalnie na fałszywe recepty.

Po dłuższej obserwacji aresztowano w Katowicach 33-letnią Zelmę Wieczorkową, Franciszka Grzesińskiego z Królewskiej Huty (Krzyżowa 39) i 23-letniego Pawła Jaworskiego z Zawodzia (Ferdynanda 2), którzy w sposób nielegalny nabywali, a następnie sprzedawali narkotyki, jak np. morfinę i kokainę.

W czasie rewizji osobistej w ich mieszkaniach znaleziono u Wieczorkowej 60 ampułek morfiny oraz trzy słoiki kokainy, która okazała się sfałszowana.

W toku dalszego dochodzenia zostali aresztowani w Nowym Bytomiu 45-letni Karol Losa, werkmistrz Huty Pokój, 21-letni Henryk Wołowski pielęgniarz szpitala hutniczego w Nowym Bytomiu oraz Filip Wieczorek, sanitarjusz szpitala hutniczego w Nowym Bytomiu, zamieszkali w Nowej Wsi. Ponadto przytrzymano w Rudzie Śląskiej 19-letniego Antoniego Manieckiego i 18-letnią Gertrudę Grale.

Przy rewizji osobistej znaleziono u aresztowanego Losy 72 ampułki morfiny i duży sołik sfałszowanej kokainy. W toku dochodzenia ustalono, iż głównym dostawcą morfiny był Henryk Wołowski, który skradł ją ze szpitala hutniczego, gdzie był zatrudniony, a ponadto przy pomocy sfałszowanych recept nabywał morfinę w aptekach w Nowym Bytomiu i dostarczał ją Wieczorkowi, ten zaś do dalszej rozsprzedaży.

Bohaterzy tej afery handlu narkotykami staną przed kratkami sądowemi.

Pomysłowy kombinator i oszust grasował w Katowicach

Przed niedawnym czasem ukazało się w prasie szereg ogłoszeń, umieszczonych przez 30-letniego Henryka Wroniewskiego z Katowic (Raciborska 11) o poszukiwaniu za kaucją 1000 zł. inkasentów. Zgłoszeń było moc.

Szyki popsuł jednak Wroniewskiemu przybyły z Krakowa reflektant Wiktor Białka (Mazowiecka 4), który przekonawszy się w urzędzie skarbowym, iż Wroniewski żadnej firmy nie posiada, powiadomił o wszystkiem policję i udał sie na miejsce z wywiadowcą, wobec którego Wroniewski przyznał, iż za pobrane od zgłaszających sie pieniądze zamierzał uruchomić fabrykę chemiczną, względnie wytwórnie kosmetyczno-perfumeryjną.

W czasie rewizji znaleziono u Wroniewskiego całe stosy ofert oraz szereg pieczątek różnych firm, a m. in. fabryki czekolady Goplana w Poznaniu i jednej z poważniejszej wytwórni chemicznej, mieszczącej się również w Poznaniu.

Wroniewski tłumaczy sie mętnie, że pieczątki te miał znaleźć na śmietniku.

Zajęła sie nim policja.

Eksplozja materjałów wybuchowych zniszczyła laboratorjum fabryczne

Wczoraj popołudniu z niewyjaśnionych dotąd powodów nastąpiła eksplozja w laboratorjum fabryki materjałów wybuchowych Lignon w Starym Bieruniu, gdzie zajęty był doświadczeniem 30-letni laborant Florjan Tuszakowski.

Skutkiem wybuchu urządzenia laboratorjum zostały zniszczone, zaś Tuszakowski odniósł szereg ciężkich okaleczeń na rękach, piersi i twarzy tak, że w stanie ciężkim po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez dr. Kośnego odstawiono go do szpitala Spółki brackiej w Murckach.

Dochodzenie w sprawie przyczyn eksplozji prowadzi specjalna komisja.

Komunistyczna wysłanniczka przed sądem katowickim

Przed niedawnym czasem przybyła z Warszawy na Śląsk delegowana przez Komunistyczną Partję Polski Sara Fürstenberg, która rozwinęła wkrótce szerszą działalność fabrykując ulotki komunistyczne i kolportując je zwłaszcza wśród kobiet, które zamierzała zorganizować.

Fürstenbergowa została aresztowana przez policję w chwili kiedy przyniosła do mieszkania znaczniejszy transport gotowych matryc na ulotki.

W wyniku przewodu sądowego Fürstenbergowa została skazana wczoraj przez sąd okręgowy w Katowicach na 8 miesięcy więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 5.

Szpiedzy niemieccy skazani na więzienie

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj przy drzwiach zamkniętych mieszkańcy Katowic Ginter i Rudolf Neumannowie, oskarżeni o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Rozprawie przewodniczył prezes sądu okręgowego dr. Arct, wotowali sędziowie dr. Lenert i dr. Głowacki. Oskarżał prok. Nowotny.

W wyniku kilkogodzinnej rozprawy Ginter Neuman został skazany na dwa lata więzienia, zaś Rudolf na 9 miesięcy.

Zgon obywatela

W dniu 29 sierpnia zmarł w szpitalu miejskim w Lublińcu długoletni nasz czytelnik p. Wilhelm Broda z Lublińca.

Rodzinie wyrażamy serdeczne współczucie.

Podpalacze grasują

Z Tarn. Gór donosza (R): Ubiegłego wieczoru stanęły w ogniu zabudowania gospodarskie Julianny Suchankowej, przyczem szybko rozprzestrzeniający się pożar ogarnął wkrótce cały dom mieszkalny i chlewy, które doszczętnie spłonęły. Zachodzi silne podejrzenie, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką.

*

Wczoraj nad ranem wybuchł groźny pożar na strychu budynku należącego do Marty Czajowej. Powstały skutkiem wadliwej budowy komina pożar strawił cały dach i sufity mieszkań. Szkoda wynosi kilka tysięcy złotych. Dom był ubezpieczony na 15 tys. zł.

Złodzieje szyn ujęci

Z Lublińca donoszą: W wyniku długotrwałych dochodzeń policyjnych ustalono, iż sprawcami groźnej kradzieży wielkiej partji szyn kolejowyhc, która miała miejsce jeszcze w czerwcu b. r. w Czarnym Lesie są mieszkańcy powiatu Częstochowskiego Leon, Kulak, Bronisław Ścigało, Stanisław Baibierz, Feliks Jarząbek i Stanisław Kulak. Wszystkie skradzione szyny znaleziono u Jarząbka w Częstochowie.

Ciężka słoma

Posterunek policji w Chebziu zatrzymał wczoraj o świcie przejeżdżającego furmanką ulicą Dworcową Jana Plewińskiego z Chropaczowa, Polna 11. Podejrzanie bowiem wyglądał wóz Plewińskiego: wyładowany kilku snopkami słomy uginał się pod tajemniczym ciężarem — którym w następstwie rewizji okazały się narzędzia ślusarskie i kowalskie, skradzione na stacji kolejowej w Nowym Bytomiu. Łup złodziejski oddano, a osobą przemyślnego Plewińskiego zajęła się policja.

*

Na skutek doniesienia aresztowano w dniu wczorajszym niejakiego Henryka Sośnicę z Bielszowic (Niedurnego 17), pod zarzutem kradzieży podkładów kolejki sygnalizacyjnej kopalni Wolgang-Wawel w Karol-Emanuel.

Rejestracja poborowych

W dniach od 1 do 22 września b. r. odbędzie się w Magistracie w Katowicach przy ul. Młyńskiej 4, pok. 84 (VI p.) rejestracja mężczyzn urodzonych w r. 1915, podlegających obowiązkowej służbie wojskowej, t. j. posiadających obywatelstwo polskie i zamieszkujących stale na terenie Katowic, względnie takich, którzy nie posiadając stałego miejsca pobytu i zamieszkują tu obecnie.

Zainteresowani powinni przejrzeć sobie szczegółową listę zgłoszeń, kiedy wypada ich dzień, bowiem nie stawienie się do rejestracji pociąga za sobą karę do 500 zł. lub 6 tyg. aresztu lub obie te kary łącznie.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Jak za czasów pańszczyźnianych

rządzą się wielmoże przemysłu na swoich folwarkach

Co na to władze i dyrekcja Katowickiej S.A.

Artykuł o stosunkach w należącym do osławionego koncernu „Wspólnoty Interesów“ Dworze Czerwionka zrobił tutaj na miejscu ogromne wrażenie. Wszyscy robotnicy dworscy spodziewają się, że musi teraz nadejść jakaś zmiana, że musi tutaj nareszcie zapanować

ład i sprawiedliwość.

Ludzie przychodzą i błagają, żeby Redakcja i za nimi się ujęła. Twierdzą, że urzędnik „pan“, sobie jeszcze zawsze pomoże — ale kto zechce

kruszyć kopje dla biednego, poniewieranego robotnika?

Oto garść danych stosunków w Dworze Czerwionka. Daniele sa bezwzględnie prawdziwe i każdej chwili mogą być tutaj na miejscu nie tylko stwierdzone, — ale i rozszerzone.

Dola robotników dworskich jest okropna. Stosuje sie do nich zasadę bezwzględnego wyzysku i teroru. Mieszkania

są okropne.

Są one pewnego rodzaju osobliwością, którą przychodzą robotnicy z innych stron z ciekawością oglądać. Rzadko znachodza sie

resztki zgniłej podłogi.

Sufity są kompletnie przegnite do tego stopnia, że wylany z nieostrożności kubeł wody na górnem pietrze — znajduje się prawie momentalnie

na głowach dolnych sasiadów.

Okiennice uważane sa

za luksus.

Latem pół biedy — zima zatykać trzeba cały otwór okna

staremi gazetami i mchem.

W sieniach niema od lat szyb. Otwory zabite sa deskami albo blachami. Były już komisje sanitarne policyjne, miejscowe i zamieiscowe. Zeszłego roku — jak przy tych okropnych warunkach

wybuchla straszna zaraza

Heine - Medina i lekarz dr. Biały, powiedział panu Brachłowi, któremu to wszystko podlega, przy robotnikach: „Nietylko urzędowo, ale jako człowiek ja pana proszę, żeby skończyć z temi niewiarygodnemi warunkami higienicznemi, w których ludzie sterczą“. Pan Brachel oświadczył na to: „że nie ma pieniędzy i że hołota i takby zaraz szyby wybiła, ale że się zobaczy“. Zostało się wszystko przy starym trybie. Od czasu do czasu wybuchnie jakaś epidemja, jak naprzykład zeszłego roku w mieszkaniach robotniczych

obok Heine - Medina też i dur brzuszny.

Pisały o tem trochę gazety, a potem uspokoiło się wszystko. Tymczasem p. Brachel wiecznie sobie odnawia własne mieszkanie. Wciąż zatrudnia u siebie malarzy i odświeża coś.

On mieszka sam jeden w jedenastu pokojach, robotnicy gnieżdżą się po 9 i więcej osób w jednej ubikacji.,

na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych np. 3—4 mtr. Jak zimą robotnik przemoczony wraca z roboty, to — albo musi rzeczy suszyć w pokoiku, przyczem wszyscy musza z braku miejsca wyjść z ubikacji — albo przy tych fatalnych stosunkach mieszkaniowych nie można rzeczy osuszyć.

A są mieszkania wolne.

Ładne mieszkania, obszerne. Ale ich dostać nie można. Pan Brachel twierdzi, że muszą mieszkania być wolne ze względów taktycznych.

We wszystkich majątkach istnieją Rady Załogowe, które mogą robotnika przed wyzyskiem obronić. W Czerwionce mimo kilkakrotnego nakazu inspektora pracy,

nie rozpisano wyborów.

Powiedziano tylko robotnikom, że kto będzie się o jakąś radę załogową upominał, to zostanie bezterminowo zwolniony, co też nastapiło w kilku wypadkach.

Rządzi się systemem

szpiegowania wszystkich

i wszystkiego. Umiejetnie szczuje zarząd jednego na drugiego, żeby tem lepiej nad wszystkiem panować. W Czerwionce panuje donosicielstwo najgorszego gatunku. Ludzie boją się własnego cienia. W kwietniu zaangażowano do Czerwionki placowego, któremu powierzono funkcje szpiegowania inspektora. Placowy (Wincenty Rostalski) odmówił pełnienia podobnej poniżającej służby i ściągnał na siebie niepohamowany gniew p. Brachla, który prześladuje go na każdym kroku. Placowy w Czerwionce był dawniej szafarzem na folwarku Bejkowiec, oddalonym o 5 klm. od folwarku Czerwionka. Stworzono ten nowy urząd, którego dawniej nigdy nie było i Rostalski musi codziennie być parę minut po godzinie drugiej rano. Wraca dopiero o godz 21-ej do domu. Tak pełni służbę od 1-go kwietnia przy pogodzie i deszczu

majac lat 54.

Nie może dojeść nie może dospać! W czerwcu rozchorował sie Rostalski ciężko. Przysłał wtedy p. Brachel swego zaufanego i kazał Rostalskiemu powiedzieć że o ile nie zgłosi się do 24 godzin do służby, to go

bezterminowo zwolni.

Świadectwo lekarskie nic nie pomogło. Bo kto ujmie sie za robotnikiem?

Ostatni inspektor przeciwstawiał się jeszcze takiemu traktowaniu, ale sam musi pójść!

Jest rzeczą charakterystyczną, że szafarz Nowodworski zaś pełnić musi służbę na folwarku Bejkowiec, oddalonym kilka kilometrów od stałego miejsca zamieszkania. Szafarz Leszczyński zaś musi pełnić służbę na folwarku Nowy Dwór. Szafarze, to ludzie starsi pod sześćdzieiątke. To przecież rzecz okropna, żeby ci ludzie

nigdy nie dojedli, nigdy nie dospali.

Jak któregoś zmoczy deszcz w drodze do tej nowej służby, to niema możności przewdziania rzeczy aż dopiero późnym wieczorem. Gdzie tutaj jest jakaś ochrona w pracy? Skarżyli się ludzie i błagali p. Brachla, żeby im ten los odmienił. Klasyczna była odpowiedź: „Jako człowiek wam bardzo współczuje, ale służbowo mnie to nic nie obchodzi“.

W zeszłym tygodniu podniósł robotnik Michał Zemlik garść zielonej koniczyny z bruku dworskiego, która była spadła z przejeżdżającego wozu. Został

ukarany za kradzież.

Ale wszyscy wiedza, że całemi wozami wozi się produkty do zamku Za to się nie płaci. To „sie należy“, jak mówi p. Brachel. Tego kradzieżą nazwać nie wolno. Ludziom wymierza się coroku ogródki — może im gdzieś pół metra kw. przybyło? Ogród p. Brachla wynosi kilka morgów. Tygodniami dziesiatki ludzi pisanych w wykazach jako pracujących w polu, pracuje w prywatnym ogrodzie p. Brachla. Jarzyny pan Brachel

sprzedaje własnym robotnikom

z tą tylko różnica, że o 10—15 proc. drożej jak na targowicy w Czerwionce. Sprzedawał też p. Brachel robotnikom swoją starą garderobe. Powiedział, że to strącać będzie łagodnemi ratami, ale potem

wstrzymał całomiesieczne zarobki.

Ludzie mogli wtedy paradować w jego starych ubraniach, ale

nasól nie mieli.

Czerwionka jest

centralą przemytu zboża

do Niemiec. Przychodzą co roku dziesiątki wagonów żyta i pszenicy z Małopolski. Te zboże przeładowuje się do wagonów górnoślaskich, daje im się papiery, które stwierdzaja, że zostały one wyprodukowane tutaj na G. Śl. i posyła się je do Niemiec na podstawie umowy Genewskiej. Jest oczywiście wielka różnica między ich ceną i t. zw. eksportową. Różnica ta wynosi około

2,000 zł. na wagonie

pszenicy, a trochę mniej dla żyta. Z początku myśleli robotnicy, że różnica ta idzie na dobro majątku. Mówiono potem, że robi się to z nakazu dyrektorów kopalń, którzy chcieliby też przy tem coś zarobić. Pokazywano nawet takie zarządzenie, podpisane rzekomo przez dyrektora Kmietowicza, czy też pod jakimś pretekstem wyłudzone. Ostatnio Żydzi w Czerwionce otwarcie opowiadają, że pieniądze te idą do prywatnej kieszeni, bo Spółka nie zgodziłaby się nigdy oficjalnie na tak

ciemne źródła zarobku.

W czerwcu przyjechała z dyrekcji komisja dla zbadania stosunków w Czerwionce. Wszyscy się spodziewali, że to nareszcie jakaś poprawa nadejść musi. Spisali wielki protokół. Wzywali ludzi, którzy musieli zeznawać i dyktować do protokółu. Ludzie zeznawali jaw pod przysięgą i wskazywali komisji, gdzie popełniono

wielkie nadużycia

na szkodę majątku, gdzie wywożono całemi furami. Komisja wszystko popisała, ludzie wszystko co zeznali podpisali i zapadła cisza. Był tylko

jeden jedyny wynik.

P. Brachel zaczał tych ludzi, co zeznawali — w nieprawdopodobny sposób szykanować i maltretować i częściowo ich wogóle zwolnił z dotychczasowego zajęcia. Np. Ludwikowi Kiełkowskiemu odebrał dotychczasowe zajęcie po 27 latach Taka była kara za to, że ktoś śmiał mówić wobec komisji. A było specjalnie zapowiedziane, że nikomu nic stać sie nie może za to, że mówi prawdę.

Ładnie dotrzymali!...

P. Brachel sprzedaje produkty rolne też robotnikom. To niby jest łaska. Tylko, że on

ma swoje ceny.

Poślad dla kur kosztuje u niego tyle, co pszenica celna w sklepie. Ale on twierdzi, że to są ceny eksportowe. Jak robotnik ma dziecko i kupuje dziennie pół litra mleka dla dziecka, to musi za to płacić tyle co wynosi detaliczna cena w Katowicach na rynku. Pewnego czasu fabrykował p. Brachel u siebie w zamku masło, kwaśne mleko i maślanke i sprzedawał ludziom na folwarku po lichwiarskich cenach.

Do robotnic odzywa się p. Brachel w osobliwy sposób. Mówi do nich zgóry: „Wy k...“. Miał raz szczęście, chciały robotnice go na widłach roznieść, ale obronił go inspektor. Miała być sprawa w sadzie. Zaskarżyło Koło Polek p. Brachla za obrazę członkiń, były dochodzenia przez policję, ale potem sprawę umorzyli.

P. Brachel rozgłasza, że łączą go dobre stosunki i pokrewieństwo z wysokimi dygnitarzami na Śląsku. Gdyby to nawet była prawa, czy to już upoważnia do takiej wprost samowoli?

Łudzimy sie jednak nadzieją, że dzięki „Nowemu Czasowi“ to wszystko sie zmieni“.

Czytelnicy z Czerwionki.

*

Bezrobotni z Czerwionki. Zamieścimy w numerze niedzielnym, bowiem dziś znajduje się w numerze inna korespondencja z Waszej miejscowości.

—o✱o—

RADJO

KATOWICE, Piątek, 1 września 1933 r.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu i hejnał m. Torunin. 12.05 — 13.00: Muzyka (płyty) i komunikaty. 14.55 — 15.45: Muzyka (płyty, w przerwach komunikaty gospodarcze i giełdy zbożowo-towarowej. 15.45: „Ogrodnik Śląski“. 16.00: Woncert popularny. 17.00: „Przegląd wydawnictw“. 17.15: Muzyka lekka. 18.15: „Nasze surowce rolnicze“. 18.35: Recital śpiewaczy Antoniego Gołębiowskiego. 19.05: „Zamki Orawskie“. 19.20: Rozmaitości. 19.35: Komunikat sportowy. 19.40: „Na widnokręgu“. 20.00: Koncert symfoniczny. 22.00 — 23.00: Muzyka taneczna, w przerwie wiadomości sportowe i meteorologiczne. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 3.9 o godz. 11-ej „10-lecie Urzędników i Funkcjonarjuszy m. Katowic“; o godz. 16-ej „Pani Prezesowa“; o godz. 20-ej „Osiecz Wiednia“.

Poniedziałek, 4.9 o godz. 20-ej „Odsiecz Wiednia“.

Wtorek, 5.9 o godz. 20-ej „Fraulein Doktor“.

Środa, 6.9 o godz 20-ej „Pocałunek przed lustrem“, premjera.

„POCAŁUNEK PRZED LUSTREM“

W przygotowaniu również premjera głośnej sztuki o podkładzie sensacyjnym Fedora, autora granej u nas z olbrzymiem powodzeniem „Sekretarki Pana Prezesa“ p. t. „Pocałunek przed lustrem“. Sztuka ta grana w Warszawie, Krakowie, Lwowie przy pełnych kompletach widzów przez dwa miesiące z rzędu, otrzyma u nas jaknajpieczołowitsze przygotowanie reżyserskie i aktorskie. Sztukę przygotowuje reż. Biesiadecki. Obsada złożona z czołowych sił zespołu.

PRZEDSTAWIENIE DLA BEZROBOTNYCH

W poniedziałek dnia 4 września o godz. 20-ej wieczorem urządza Teatr Polski bezpłatne przedstawienie dla bezrobotnych. Odegrana zostanie patriotyczna sztuka W. Rapackiego p. t. „Odsiecz Wiednia“. Bilety wydaje Miejski Komitet dla Spraw Bezrobocia.

Współwyznawca zdefraudoałw 2 sypialnie

Właściciel warsztatu stolarskiego w Załężu Salomon Gold (Wolskiego 2) doniósł policji, że kierownik jego warsztatu, współwyznawca, Izaak Rosenzweig sprzeniewierzył mu dwa komplettne urządzenia kuchenne oraz dwie sypialnie i szereg narzędzi stolarskich, wartości kilku tysięcy złotych.

Tajemnice toru wyścigowego

Daremne poszukiwania

Przykro było Kostusiowi bez komedjantów.

Gdy jednak doszedł do Siedlec i znalazł się już w samem mieście, znów powrócił mu dawny rezon.

Teraz już myślał tylko o tem, jakby odszukać Matrasza.

Przedewszystkiem skierował swoje kroki na pocztę, skąd jak wiedział nadana była depesza, uspakajająca, przysłana do Nelli.

Odrazu kazał zameldować się do naczelnika urzędu telegraficznego.

Zasuszony jak mumja kierownik oddziału pocztowego z najwyższem zdziwieniem patrzał na obdartego, zabłoconego od stóp do głów chłopca, który stojąc przy jego biurku bezładnie opowiadał coś o jakimś zaginionym Matraszu, o tem, że jego siostra się martwi, że on nie wie, gdzie go szukać i t. d. Naczelnik długo był cierpliwy, skoro jednak po kwadransie niczego się nie mógł dowiedzieć, rzekł do Kostka:

— Słuchaj chłopcze, opowiadaj po kolei o co ci chodzi. W jaki sposób ja ci mogę być pomocny w odszukaniu tego mężczyzny i wogóle co mnie ta cała sprawa obchodzi?

— Panie naczelniku, Matrasz nadawał z tego urzędu depeszę, a przecież przy nadawaniu depeszy potrzebny jest adres nadawcy, może więc według tego adresu ja będę mógł go odszukać. Prosiłbym bardzo pana naczelnika, aby pan kazał tę depeszę odszukać i zobaczyć.

— A kiedy ta depesza była nadana?

— Dawno już, proszę pana naczelnika, będzie ze dwa tygodnie, a adresowana była do Nelli Matraszówny do Warszawy, zamieszkałej przy ul. Puławskiej.

Naczelnik mruczał coś pod nosem, dowodził, że mu nie wolno zajmować się temi sprawami, że informacyi takich właściwie nie powinien udzielać, że przepisy mu na to nie pozwalają, a Kostek tylko cierpliwie kiwał głową, kłaniał się co chwilę i czekał na ostateczną decyzję władzy.

Istotnie naczelnik wypowiedziawszy wszystkie wątpliwości natury urzędowej w końcu jednak dał się uprosić Kostkowi i wydał urzędnikowi polecenie przeszukania tych depesz. Zajęło to sporo czasu, przeglądano blankiet po blankiecie i w rezultacie pod stosem depesz znaleziono rękopis Matrasza. Tu jednak Kostka czekało rozczarowanie. Urzędnik przyjmujący wówczas od Matrasza depeszę nie zwrócił uwagi, że tam gdzie powinien figurować adres nadawcy wskazana była taka ulica, której w Siedlcach zupełnie nie było. Widocznie w urzędzie pocztowym musiał wtedy panować ścisk i urzędnik mechanicznie przyjął depeszę z fałszywym adresem.

Kostek, który tak wiele nadziei pokładał w odszukaniu adresu teraz znów był zupełnie bezradny. Podziękował naczelnikowi za trud i wyszedł przed dom na ulicę.

Nie miał przy sobie ani grosza pieniędzy, nie wiedział, gdzie się dalej ruszyć, a co najgorsze policjant, który stał na rogu zaczął zwracać na niego uwagę. Kostek nie miał przy sobie żadnego dowodu i bał się, że wezmą go za włóczęgę i posadzą do aresztu.

Postanowił jednak zrobić jeszcze jedną próbę. Ponieważ jasnowidz w Warszawie powiedział mu wówczas, iż Matrasza szukać należy w wielkich borach, Kostek postanowił udać się do zarządu leśnego, aby tam starać się o informacje, czy w której kolwiek leśniczówce nie pracuje obcy człowiek, przyjezdny z Warszawy, mniej więcej podobny do Matrasza.

W zarządzie leśnym także nie potrafiono dać Kostkowi żadnej odpowiedzi. Od roku nie przyjmowano już żadnego nowego pracownika, a leśniczowie mieli obowiązek natychmiast zawiadamiać swą władzę o każdym nowym człowieku, przyjętym na mieszkanie. Było więc rzeczą absolutnie wykluczoną, aby ktoś mógł stale przebywać w lasach państwowych bez kontroli. Jednak oświadczono Kostkowi, iż w pobliżu Siedlec znajdują się wielkie lasy, należące do księcia Bielskiego oraz spore połacie stanowiące własność kupców żydowskich.

Ci ostatni zwłaszcza zatrudniali wielu robotników, wypalali bowiem w swych lasach węgiel drzewny.

Ta ostatnia informacja zwłaszcza zaciekawiła Kostka. Istotnie w prywatnych lasach mógł znaleść Matrasz robotę.

Jednak lasy te były odległe znowu o 20 klm. od Siedlec, ale za to w stronę Warszawy. Kostek namyślał się teraz, czy udać się dalej na poszukiwanie, czy też wracać do Warszawy. Nie miał przy sobie ani grosza, był głodny. Zaświtała mu myśl, ażeby udać się do opieki społecznej po bon na obiad, ale znów musiałby się tam legitymować, a tego chciał uniknąć.

Przyszło mu teraz na myśl, że mógłby przecież wykorzystać swoje niedawne doświadczenie i spróbować swoich sztuk akrobatycznych na podwórzach domów siedleckich. Wstąpił do pierwszej bramy. Cóż jednak mógł on zarobić, nie mając ani kostjumu, ani żadnych przyrządów. Postanowił jednak spróbować. Zaśpiewał więc na całe gardło jakieś tango, które pamiętał jeszcze z bruku warszawskiego, a później zaczął łazić na rękach po ostrych kamieniach siedleckiego podwórka. Później wywrócił kilka kozłów i ani się obejrzał, jak wokoło miał już liczne audytorjum, z którego ten i ów pospieszył z kilkoma groszami dla przygodnego artysty. Zachęcony powodzeniem Kostek w kilku jeszcze domach powtórzył swoje przedstawienia i w jednym domu nawet złapał obiad od jakiejś litościwej kobieciny. Pokrzepiony na duchu postanowił jednak w dalszym ciągu poszukiwać Matrasza i nie namyślając się ruszył w stronę lasów, eksploatowanych przez p. Izraela Rosenberga.

Znów szedł brzegiem szosy, zwracając uwagę tylko na słupy kilometrowe, minęło jednak dwa dni zanim doszedł do granicy lasu. Tam odrazu spotkał robotników piłujących drzewo. Spytał ich czy nie słyszeli o takim szczupłym, małym robotniku z Warszawy który tu gdzieś w tych lasach miał być przyjęty do roboty. Robotnicy długo namyślali się, w końcu jednak, skierowali go do zarządu leśnego. Ale i tam niczego pewnego mu nie powiedzieli, a kilka osób wskazanych jako podobnych do Matrasza zupełnie przyczyniły się do dalszego rozczarowania chłopca. Co było robić. Tym razem postanowił Kostek już napewno wracać do Warszawy. Ponieważ nie miał pieniędzy leśniczy zgodził się przyjąć go do roboty na tydzień.

Chłopiec nie nadawał się do żadnej cięższej pracy. Kazano mu pilnować transportów drzewa przy naładunku na stację kolejową.

Kiedyś słuchając rozmów robotników Kostek usłyszał coś, co go zainteresowało. Opowiadano sobie mianowicie o wielkiej kradzieży koni, dokonanej w majątku. Mówiono, że kradzieży tej dokonać miała banda, specjalnie przybyła z Warszawy, przyczem konie te, jak stwierdzono, przebywały czas jakiś w lesie u smolarza. Nic jednak więcej nie wiedziano w tej sprawie.

Kostek w myśli widział już związek między Matraszem a koniokradami. Nawet tej ewentualności się uchwycił byle tylko zdobyć jakiś ślad zbiegłego żokieja. Ponieważ smolarnia, o której była mowa, mieściła się w odległości 10 klm., chłopiec postanowił zaraz następnego dnia zwolnić się z roboty, iść tam aby dowiedzieć się czy nie zauważono tam kogoś podobnego do Matrasza. Czerep, który miał wiele nieprzyjemności w związku z kradzieżą nie był jednak aresztowany.

Gdy zjawił się u niego chłopiec nabrał podejrzenia, iż został on przysłany przez policję celem wybadania go. Postanowił się więc strzec i chociaż Kostek zachodził go jak mógł, jednak nic wydobyć nie zdołał od niego.

Kostek niezrażony pozostał na noc u Czerepa. Rano gdy się zbudził, zauważył jak Czerep z zaciekawieniem oglądał zegarek, który trzymał owinięty w gazetę za pazuchą. Ten zegarek wydał się dziwnie znajomy Kostkowi. Przyskoczył więc do Czerepa i rzekł: Skąd pan ma ten zegarek?

Czerep wystraszył się, coprędzej schował zegarek i burknął:

— A co to za twój interes. Mam go bo dostałem.

— Zupełnie taki sam zegarek nosił właśnie ten, którego poszukuję. Musi go pan przecież znać.

— Nie, nie znam, nie było tu u mnie nikogo.

Kostek jednak nie dał się zbić z tropu, a gdy w chwilę później zobaczył, iż Czerep kraje sobie słoninę scyzorykiem Matrasza, zawołał:

— Teraz już mnie pan nie zwiedzie. I ten nóż jest jego. Musi mi pan powiedzieć, gdzie on jest, co on robi.

Czerep i teraz nie chciał odpowiadać na żadne pytania. Kostek widział, że niema innej drogi do tego draba, jak prośba. Zaczął więc roztaczać skargi na Matrasza, który opuścił rodzinę i uciekł w świat, malował w tak czarnych kolorach sytuację Nelli, że wreszcie wzruszony chłop rzekł:

— Chociaż to napewno zdrada, co ty robisz, ale powiem ci: Był tutaj ten chłopiec, ale uciekł odemnie. Już parę dni temu, jak się obudziłem, to go nie zastałem. Ten zegarek i scyzoryk zostawił mi pewno na pamiątkę.

Dalszy ciąg jutro

Apel do mieszkańców miasta Katowic

Katowicom przypada w udziale wielki zaszczyt goszczenia w swych murach licznych delegatów towarzystw ogródków działkowych z całej Polski, którzy przybędą na III Ogólno-Polski Kongres ogrodnictwa działkowego oraz urządzenia z racji tego kongresu wielkich uroczystości i pochodu na cześć ogrodnictwa, na cześć przyrody. Uroczystości te odbędą się w dniach 2, 3 i 4 września b. r.

Komitet Wykonawczy III Ogólno-Polskiego kongresu ogrodnictwa działkowego zaprasza do wzięcia udziału w tem pięknem „Święcie przyrody“ dale społeczeństwo miasta Katowic.

Uroczystości te, które tak świetnie i licznie się zapowiadają wypadną tem lepiej, gdy również i mieszkańcy miasta Katowic uświetnią je swym udziałem i moralnicą pomocą.

Komitet zwraca się przeto z gorącem apelem do wszystkich mieszkańców miasta Katowic, którzy niewątpliwie zaliczają się do grona miłośników piękna i ogrodnictwa, ażeb yna dzień 2 i 3 września udekorowali swe okna i balkony kwiatami, chorągwiami i dywanami, szczególniej tam, którędy przeciągnie wielki pochód, a więc ulicami Juljusza Ligonia, Francuską, M. Piłsudskiego, Placem Wolności, Mikołowską, Zieloną, Kościuszki. Temsamem mieszkańcy miasta Katowic wezmą wybitny udział w święcie urządzonem na „cześć przyrody“ na „cześć ogrodnictwa“.

Komitet Wykonawczy.

Zniżki kolejowe do Wilna

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Komunikacji zawiadomiło wszystkie Dyrekcje Kolei Państwowych o przyznaniu zniki 80% od cen normalnych biletów kolejowych dla uczestników „Ziazdu Ziem Kresowych“ w Wilnie w dniach 8 do 10 września 1933 r. — Cena biletu III klasy z Katowic do Wilna i z powrotem wynosi 15 zł. 40 gr.

Ulga ta jest ważna dla przejazdu do Wilna w czasie od 5 do 8 września b. r. włącznie, dla powrotu z Wilna do stacji zamieszkania od 8 do 15 września b. r. włącznie, o ile przejazdy te odbywać się będą w grupach po conajmniej 30 osób.

Wojewódzki Komitet Organizacyjny zamierza przy dostatecznej ilości zgłoszeń (około 1000 osób) wystąpić do Dyrekcji Kolei w Katowicach o uruchomienie specjalnego pociągu, któryby wyruszył z Katowic dnia 7 września b. r., a z Wilna dnia 10 września b. r.

Zgłoszenie uczestnictwa musi nastąpić nie później niż do dnia 4 września b. r. do Zarządu Głównego Związku Powstańców Śląskich, Katowice, ul. Plebiscytowa 1, względnie do Zarządu Podokręgu Związku Strzeleckiego „Śląsk“ — Katowice, ul. Jordana 14, gdzie równocześnie z zgłoszeniem uiścić należy kwotę 15 zł. 40 gr. za przejazd.

W razie zorganizowania specjalnego pociągu godzina odjazdu z Katowic podan będzie d owiadomości publicznej przez ogłoszenie w prasie osobnym komunikatem.

PAMIĘTAJ o bezrobotnych!

Odpowiedzi Czytelnikom

Obserwator z Knurowa. Sprawę tę już poruszaliśmy i powtórne rozpisywanie się na ten przebrzmiały już temat nie ma celu. Jeśli będzie coś nowego chętnie umieścimy.

Pogoda

W całym kraju najpierw chmurno, gdzieniegdzie drobny opad, potem polepszenie się stanu pogody.

Temperatura bez zmian. Słabe wiatry miejscowe.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

Na zapytanie Starka, czy pozwoli sobie towarzyszyć, detektyw odpowiedział twierdząco, i wkrótce obydwaj razem udali się na miejsce, które ostatniej nocy było terenem tylu tajemniczych wydarzeń.

Ku swojemu zdziwieniu, a zarazem zadowoleniu, zastali tam już profesora, który tej nocy nie kładł się wcale spać, a natomiast zdążył od rana załatwić szereg ważnych spraw i powziął kilka niemniej ważnych decyzyj.

Oczywiście przedewszystkiem odwiedził w lecznicy Irenę i, dowiedziawszy się, że życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo, z zachowaniem wszelkich ostrożności przewiózł ją do swego mieszkania. Następnie odbył dwie poważne konferencje. Pierwszą z rejentem, u którego Ludwik Mieczyński pozostawił testament, wyznaczający profesora, jako urzędowego opiekuna Ireny; a drugą z jednym z poważniejszych doktorów, specjalistą od chorób nerwowych.

Obydwaj ci panowie bez zastrzeżeń przychylili się do opinji profesora, że zdrowie i wogóle samopoczucie Ireny wymaga natychmiastowej i radykalnej zmiany otoczenia. To też uradzono wspólnie, aby Mieczyński wraz z bratanicą dziś jeszcze wyjechali zagranicę.

Dzięki stosunkom Juljusza wszelkie formalności miano załatwić w przeciągu kilku godzin, a profesor przybył teraz do willi umyślnie, aby zabrać ze sobą niezbedne do podróży rzeczy Ireny.

Podczas gdy profesor się pakował, a Głębocki, zainteresowany dziwną nieobecnością stróża i kucharki, udał sie do służącego im za mieszkanie drewniaka, Stark postanowił w posesji, otaczającej willę, zbadać dwa miejsca, z któremi ubiegłej nocy zetknął się, jeżeli można tak określić, bezpośrednio.

Naprzód obejrzał ów niewielki płaski teren pomiędzy drzewami, gdzie w tak niesamowity sposób ukazała się figura Pietrzaka i gdzie następnie, po nieudanym skoku, zarzucono Starkowi na głowę tę wielkich rozmiarów płachte. Wprawdzie żadnych śladów stóp nie udało mu się tam odnaleźć, co go zresztą, zważywszy deszcz, który padał do samego rana, wcale nie zdziwiło, ale zaskoczył go natomiast brak owej szmaty. Jej chyba największa nawet ulewa nie potrafiłaby spłókać bez śladu. W analogiczny sposób, czego również nie można było wytłumaczyć deszczem, zniknął tajemniczy drut, ale ponieważ pozostała na swem miejscu dziura w płocie, przez którą, jak to Stark tej nocy osobiście stwierdził, ów drut wydostawał się poza obręb willi, doszedł Albin do wniosku, że ktoś tego ranka musiał już tu być przed nimi, aby pousuwać wszelkie akcesorja przestępstwa.

W ten sposób ugruntowała sie w nim jeszcze silniej, niepotwierdzona narazie faktami, myśl, iż drut ów ma zdecydowaną łączność z tajemniczym zamachem, dokonanym ubiegłej nocy, a może nawet z zamordowaniem Ludwika Mieczyńskiego. Doszedłszy do tego rodzaju wniosków, powrócił do willi, gdzie zastał Głebockiego, dowodzącego profesorowi, że Pietrzak musiał stanowczo mieć wspólnika, którym był bezwarunkowo ktoś z zaginionej w tak niewyjaśniony sposób służby.

Ponieważ powyższe rozumowanie pokrywało się z wnioskami, wysnutemi przez Starka, nie tracąc czasu, udali się wszyscy razem do sołtysa, aby w meldunkach odnaleźć szczegóły, tyczące się podejrzanej pary. Zapisawszy powyższe informacje w notesie, Głębocki postanowił zaraz po przyjeździe do Warszawy wybrać się pod adresem, zapisanym jako miejsce ich poprzedniego zamieszkania.

Po drodze profesor zwierzył sie swoim towarzyszom, że ze względu na żałobę i stan psychiczny jego bratanicy, nie zatrzymają się zagranicą w żadnej stolicy, ani tembardziej w żadnej modnej miejscowości kuracyjnej, a udadzą się bezpośrednio do jednej z odludnych bretońskich wiosek rybackich, gdzie w ciszy i samotności Irena z pewnością szybko przyjdzie do siebie.

Po powrocie do miasta wszyscy trzej panowie rozstali się, obiecując sobie wzajemnie, że spotkają się koło godziny czwartej w mieszkaniu profesora. Głębocki zresztą musiał tam być urzędowo, gdyż ze względu na stan zdrowia Ireny doktór zalecił, aby do godziny wyjazdu raczej nie opuszczała domu; a z drugiej znów strony przesłuchanie jej było konieczne z uwagi na dobro niezakończonego jeszcze śledztwa. Wprawdzie obowiązek ten należał do resortu Wiernika, jednak, uwzględniwszy wyjątkową sytuacje, miał go w tym wypadku zastąpić Głębocki, aby cała sprawa odbyła się na terenie względnie prywatnym.

Biła właśnie godzina czwarta, gdy w mieszkaniu profesora Juljusza Mieczyńskiego przy łóżku Ireny oprócz gospodarza zgromadzili się: Głebocki, Stark i Rawicz. Ten ostatni już od rana nie opuszczał swego posterunku, i detektyw, choć niezupełnie jeszcze przekonany do osoby akwizytora, musiał w duchu przyznać, że uczucie tych dwojga robiło wrażenie prawdy i głębi.

Zdenerwowanie Rawicza wzrastało z każdą chwilą, która ich przybliżała do godziny ósmej, terminu rozstania sie z ukochaną. Ale Irena uspokoiła narzeczonego przyrzeczeniem, że najdalej za dwa miesiące będzie z powrotem, a potem, gdy minie żałoba, nastąpi nieodwołalnie ślub.

— Zresztą istnieje jeszcze komunikacja pocztowa. — Słysząc te miłosne zapewnienia wtrącił Stark z uśmiechem, który przypominał wyraz twarzy torturowanych podczas inkwizycji hiszpańskiej.

Po chwili jednak, spostrzegłszy całą beznadziejność swego uczucia, opanował się, i nikt nie potrafiłby odczytać jego prawdziwych myśli, ukrytych poza szablonem uprzejmych słów.

Po wymianie kilku pytań, tyczących sie zdrowia Ireny, Głebocki zwrócił się do profesora, czy niema wypadkiem w domu maszyny do pisania, gdyż chciałby przystąpić do zadawania pytań pannie Mieczyńskiej, a co za tem idzie do zaprotokółowania jej odpowiedzi. Zanim profesor poszedł po żądaną maszynę do swego gabinetu, zapytał przedtem o rezultat poszukiwań owej zaginionej pary, podejrzanej o współudział w zbrodni Pietrzaka.

(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowo przybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

— Rymszak! Ty byłeś dotąd najwierniejszym z moich giermków. Idź przeto teraz wraz z żoną do Ludwiki, która znajduje się obecnie w owej przybudówce, przy której kazałem ostatnio wszystkie okna zamurować. Tam ma ona pozostać, aż do końca dni swoich. Nikt nie śmie wszakże o tem wiedzieć. Ponieważ jej należy się tak wierny sługa, jakim ty mi dotąd byłeś, pozostawisz u niej w tym celu swą żonę. Ona będzie jej pilnować w razie choroby — gdyby Ludwika zaniemogła. Pozatem robię to dlatego, że w ten sposób nabędę niczem niezachwianej pewności, że to wszystko co się stało, pozostanie tylko wyłącznie przy was obojgu. Będzie to bowiem najlepszą rękojmią dochowania tak ważnej tajemnicy. Gdyby zaś sekret ten w jakikolwiek sposób ujawnił się, zginie za to twoja żona a i ciebie loch ciemny nie minie.

Na to padłem przed nim na kolana. Żona moja prosiła i błagała, ażeby nie rozdzielać jej z małemi dziećmi, bo ty — Jagienko — przyszłaś dopiero co na świat, a Jerzyk miał około trzech lat.

Wójt zamilkł. Teraz dopiero zwrócił uwagę na szalejącą burzę. Nadsłuchiwał.

Deszcz siekł ulewnemi strugami. Niebiosa drżały, jak gdyby niezliczone hufce okutego żelazem rycerstwa po mostach drewnych cwałowały.

Oparłszy swą głowę na opalonych i spracowanych dłoniach, po których wystające nabrzmiałe żyły niebieskie w węzły rozliczne się plątały — siedział starzec u stołu patrząc zadumany przed się w dal — hen — gdzieś aż za okno. W jego oczach błyszczały duże, świecące łzy. Wicher zdawał się mocą swą przeć z całej siły na małe szybki błoniaste w oknie, jak gdyby chciał je poprzez okiennice powydusząć i na strzępy potargać.

Ciche chrząknięcie Miłosza zawróciło myśli wójta na drogę teraźniejszej rzeczywistości.

— Ale nic — zaczął wójt na nowo. — Nic, ani prośby i błagania, ani łzy i lamenty, nie zdołały poruszyć kamiennego serca zatwardziałego burgrabi.

Kiedy się starałem najprzystępniej jak w mej mocy leżało, przedstawić mu niedolę waszą, politowania godny los, wasz, których rodzona matka na zawsze chyba opuszcza, dał mi następującą radę:

— Oddaj je do których ze swoich krewnych. Napewno przyjmą twoje dzieci, kiedy im powiesz, że matka nagle umarła.

Cóż było czynić. Jeszcze tej samej nocy pożegnała was matka, zlewając kołyskę twoją Jagienko, potokiem łez. Kajało się serce matczyne na widok dzieci, których już nigdy oglądać nie miała.

Burgrabia odprowadził nas do owej komory, w której Ludwika na słomie leżała opłakując swój gorzki los.

Moja żona musiała ją ubrać. Potem burgrabia oddalił się, nie mogąc prawdopodobnie znieść pełnego wyrzutów spojrzenia swej żony.

Kiedy Ludwika mnie spostrzegła i kiedy ja jej doniosłem, jak brzmi wyrok burgrabi, padła zemdlona, słaniając się w nasze ramiona.

Patrzyła na mnie niewypowiedzianie smutnym wzrokiem, wzrokiem, w którym się zamknęły wszystkie bóle i męki świata.

Z jej drżących warg wymknęła się cicha skarga:

— A więc to ty — Rymszak — ty, któremu ja tak ufałam i którego za najlepszego z pośród świerklanieckich uważałam... Ty masz sumienie być moim katem?...

Ten wyrzut przekroczył wszelkie granice mojej cierpliwości i mego zastanowienia się. Nie mogąc już zapanować nad sobą — łzy mi się w oczach zakręciły, niepowstrzymanym pędem runąłem ze schodów, szukając wszędzie burgrabi. Znalazłszy go, na klęczkach błagania swe zanosiłem, zaklinając pana swojego na rany Chrystusa Boga Żywego, ażeby mnie od poruczonego zadania zwolnić zechciał.

— Rymszak — ozwał się na to rycerz, który wydawał mi się być nawet mocno poruszony — żona moja złamała wiarę małżeńską wespół z rycerzem oleśnickim. Sam przecież to widziałeś na własne oczy.

— Nie, najłaskawszy panie. Proszę ri wybaczyć, ale to jest mniemanie błędne. Najjaśniejsza pani jest czysta, jak łza. Nieszczęśliwy przypadek główną winę tu ponosi. Zresztą nie wiemy wcale, co było powodem owej tajemniczej schadzki. Nieżyjącego przecież nikt nie pytał — a uwięzionej również nie życzy sobie pan najjaśniejszy. Pozatem, proszę zważyć, małżonka waćpana jest już w dość podeszłym wieku. Obdarzyła łaskawego pana dwojgiem dzieci. I nigdy dotąd nie oglądała się nawet za innemi. Niechże pan najłaskawszy wysłuchać ją raczy. Ciekawemby było, co powiedziałaby na swoje usprawiedliwienie.

— Dosyć, Rymszak! Komu innemu nie uszłoby płazem to wszystko, na co ty sobie względem mnie pozwalasz. Niktby ci nie darował tego, co śmiesz w naiwności swej wygadywać. Ludwika miała owej nocy potajemne spotkanie. Ja dostrzegłem ją, jak się przez podwórzec skradała, pod osłoną cieni drzew — dlatego udałem się w ślad za nią. Przed grobowcem przystanęła — i rozglądnąwszy się trwożnie wokół, znikła w jego wnętrzu. Z za muru widziałem, jak unosiła samotrzask. Tajemnica ta była wiadoma tylko mnie i jej. Wtedy zbudziłem ciebie poto, ażebym na wszelki wypadek miał świadka, jej niegodziwego czynu. Powiedz, czy ty ją także widziałeś w owem krużganku, który pod ziemią aż do Kozłowej Góry się ciągnie? I czy widziałeś ją w zmowie z rycerzem oleśnickim? Czy byłeś świadkiem jej...?

(Dalszy ciąg jutro).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.